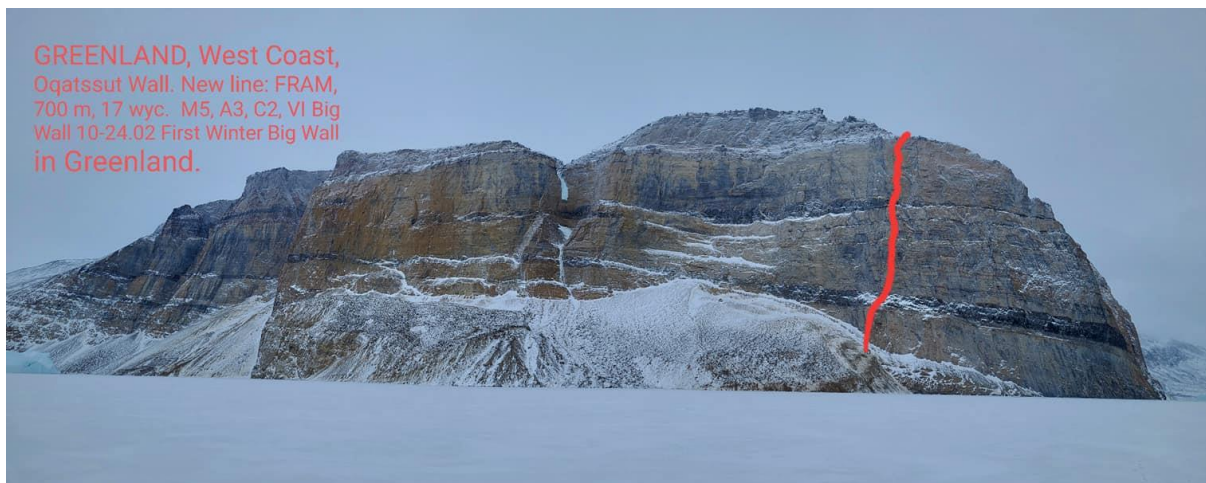


MARCIN TOMASZEWSKI**PAWEŁ HAŁDAŚ****Cel zrealizowany: Grenlandia, West Coast, Oqatssut Wall. New line: FRAM, 700 m, 17 wyc. M5, A3, C2, VI Big Wall 10-24.02 First Winter Big Wall in Greenland.**

Nasza długo planowana z Pawłem wyprawa zaczęła się od całkowitej zmiany planów. Założona taktyka oraz rejony w których zamierzaliśmy poszukiwać naszych ścian wylądowały w koszu chwilę po przylocie. Pokrywa lodu na fiordach nie jest stała. Ma na nią wpływ zarówno temperatura powietrza jak i wiatr wpychający w jego głąb ciepłą wodę z Morza Baffina, która z kolei topi miejscowo jego pokrywę do zera. Tak też się stało w okolicy naszych niedoszłych ścian na wyspie Storoen od strony Uummannaq oraz Agpat Island. Miejscowy przewodnik odradził poruszanie w się w tamtych rejonach. Zrozumieliśmy, że kluczem do sukcesu jest w tym przypadku szybkość działania, szczególnie, że warunki pogodowe a szczególnie temperaturowe na Grenlandii zima ulegają ogromnym wahaniom. Na drugi dzień po przylocie helikopterem do wioski dzięki pomocy lokalnej ludności Inuitów, którzy byli do nas bardzo przyjaźnie nastawieni a szczególnie Antona wyruszyliśmy na rekonesans w głąb fiordów w stronę wiecznej zmarzliny. Rozmawiając z lokalnymi hunterami dowiedzieliśmy, że się o istnieniu nieznannej wielkości oraz budowy skalnych ścian, które mijali w czasie swoich łowieckich wypraw. Bardzo chcieliśmy im się przyjrzeć z bliska co było możliwe dzięki skuterom śnieżnym. W tym przypadku przydała się wiedza lokalnych rybaków odnośnie aktualnego stanu pokrywy lodu. Tego dnia zobaczyliśmy wiele ciekawych masywów o charakterze alpejskim, prawdziwe wspinaczkowe Eldorado i przede wszystkim przepiękny eksponowany mur skalny o szerokości około 6 kilometrów i nieznannej wysokości. Decyzja zapadła w milczeniu, zakochaliśmy się w tym kawałku zmrożonej skały.

9 lutego rozbiliśmy nasze namioty na taflach fiordu, które przytwierdziliśmy śrubami do lodu. Łód do gotowania pozyskaliśmy z pobliskiej kry ponieważ zarówno śnieg jak i tafla fiordu były słońce. Następnego dnia spakowaliśmy sprzęt i ruszyliśmy w kierunku ściany. I tak się zaczęła nasza przygoda. Wytyczanie drogi zajęło nam w sumie 14 dni. Dolne partie eksponowanej ściany zaporęczowaliśmy przy dobrej pogodzie jednak jak się chwilę później okazało słońce na Grenlandii oznacza również bardzo niskie temperatury. W pierwszych dniach działania doświadczyliśmy wartości około -40 stopni C. Jak się okazało do prognozowanych temperatur w tym rejonie ze względu na bliskość wychładzającego powietrza lądolodu miejscowi dodają kilka kolejnych kresiek na minuse. Na pierwszym froncie w czasie naszej wspinaczki walczyliśmy głównie z zimnem. Po kilku pierwszych

dniach akcji i jednym w czasie którego postanowiliśmy przeczekać rzadko spotykaną nawet w tym rejonie fałę mrozu (-41 st. C lub mniej) zaporęczyliśmy część ściany do miejsca wiszącego biwaku w portaledge. Wspinaczka w dolnej partii ściany nie była trudna technicznie jednak bardzo wymagająca ze względu na luźną skałę oraz specyficzne formacje skalne. W rejonie tym znajdują się głównie skały osadowe, metamorficzne. Czarne pasy skały otulające na dwóch poziomach ścianę oznaczały gorszą jakość granitu i przy tym duże zagrożenie samoistne spadającymi odłamkami. Krótki 7 godzinny dzień powodował, że w ciągu dnia nie byliśmy w stanie pokonać więcej niż jeden lub dwa wyciągi techniką hakową lub klasyczną do M5. Wspinaczka w nocy ze względu na warunki i temperatury nie wchodziła w grę. Ustaliliśmy, że priorytetem jest się nie odmrozić, nie wychłodzić poza dopuszczalną granicę i dokończyć drogę nawet jeśli zajmie nam to więcej dni. W tym czasie podobnie jak do końca wyprawy każdego dnia byliśmy na granicy odmrożenia palców u stóp oraz rąk, które co chwila traciły czucie i przybierały biały kolor. Chwila nieuwagi, zaniedbania zakończyłaby naszą wyprawę i marzenie o nowej drodze na tej pięknej ścianie. Linie drogi wypatryliśmy niemal od razu i byliśmy z Pawłem całkowicie zgodni. Ciągnęła się linią naturalnych formacji z kilkoma znakami zapytania. Jak ja je lubię...Jak się później okazało jedyna zmiana linii nastąpiła w górnej części gdzie mieliśmy do wyboru dwa wielkie zacięcia wyjściowe. Nie mogąc się zdecydować poszliśmy środkiem pomiędzy nimi 😊 W rzeczywistości okazały się zbyt ponure, kruche, naszpikowane luźnymi płytami. Pomiedzy wypatryliśmy za to piękne rysy z pomarańczowej skale. I to był dobry wybór!

18 lutego wbijamy się na dobre w ścianę. Celowo nie rozbijamy biwaku niżej aby uniknąć zniszczenia go spadającymi odłamkami skały. Holujemy wory transportowe, które następnie wieszamy na biwaku razem z portaledge tuż nad 9 wyciągiem. W miejscu tym znajduje się dobra półka ze śniegiem do topienia wody. Pogoda pomimo niskich temperatur oraz wiatru dopisuje dlatego staramy się wykorzystać każdy dzień aby wyrwać kolejne metry ściany. Idzie nam bardzo powoli, wręcz mozolnie. Zimno jest naszym największym przeciwnikiem. Po chwili przestoju ciało wychładza się odcinając ciepło z palców co wymusza ich ciągłe rozgrzewanie. Na to zawsze musi znaleźć się czas! Na prowadzeniu zmieniamy się każdego dnia. Jeden ubiera się lekko i rusza cały dzień podczas gdy asekurant ubiera najcieplejsze rzeczy, kurtki i spodnie puchowe aby przetrwać dniówkę na stanie. W trakcie wspinaczki przechodzimy kilka za szerokich na nasze camy #6 kominów oraz okapów co zmusza nas do prawdziwej ekwilibrystyki i sięgnięcia po czarną magię wspinania. Po minięciu widocznego w ścianie drugiego już pasa czarnej skały Paweł wbija się w wymagający wyciąg A3. Słyszę dudniące flejki, widzę cienkie przyklejone do ściany płyty a ja na stanie wprost pod nimi! Czuję się jak skazaniec pod gilotyną! Za jakie grzechy myślę sobie po cichu? No dobrze dodaję w duchu wiem, wiem, trochę ich było. Decydujemy się jednak na kilka bat hooków aby dotrzeć do bezpieczniejszych formacji. Ten wyciąg zajął Pawłowi w milczeniu dobrych kilka godzin, wspinał się w koszmarnym wietrze i pyłówkach. Był bardzo dzielny, byłem z niego dumny. Dzięki temu progresowi otrzymaliśmy jak się później okazało najlepszą z nagród. Mieliśmy możliwość kolejnego dnia zaatakować szczyt, w ostatnim dniu pogody przed zapowiadany ociepleniem i mocnym wiatrem 110 kmh. Tego dnia w portalu jak co wieczór długo wchodzimy do śpiworów, zdejmujemy buty, topimy śnieg na herbatę i liofy. Potem długo rozgrzewamy się w śpiworach. Dzięki polskiej firmie Pajak mamy podwójne zestawy: sztuczny na zewnątrz i puchowy w środku. Właściwości izolacyjne i samo suszące takiego zestawu doskonale się sprawdziły. Zasypiamy jak zawsze po 21. Pobudka o 5. Na zewnątrz jak mawia Paweł czai się kłujące ZŁO. TEN dzień był niesamowity, prawdziwa nagroda. Bezwietrznie i wydawałoby się nawet cieplej niż zwykle. Włączam przyśpieszenie i prowadzę szybko dwa długie i eksponowane wyciągi A1/C1 na zwieńczenie ściany. Jest pięknie! Po wyjściu ze ściany rozwiązujemy się i po kolejnych kilkudziesięciu metrach stajemy na szczycie. Nisko pod nami kry lodowe uwięzione w zamrożonym fiordzie wyglądają obłądnie, jedna przywodzi ma na myśl statek FRAM, który być może był kiedyś pod naszą ścianą? Trudno opisać co czuliśmy, co widzieliśmy. Na ten

moment złożyło się wiele krótkich chwil z ostatnich dni, miesięcy a nawet życia. Nie sposób to opisać dlatego pozwolę sobie pozostawić ta chwilę tylko dla siebie.

Po zjeździe na biwak przygotowaliśmy cały sprzęt do jutrzejszych zjazdów nie wiedząc z jaką pogodą przyjdzie nam się mierzyć. Prognozy z komunikatora InReach nie brzmiały optymistycznie. Czas w tym przypadku pełnił główną rolę ponieważ około godziny 13 zapowiadany był wiatr 110 kmh oraz wysokie temperatury, które mogłyby zamknąć nas na wiele dni w lodowej pułapce. Na szczęście udało nam się zjechać o 12 do obozu skąd po chwili odebrał nas Anton. Godzinę po przybyciu do wioski Uummannaq droga przez fiord się zamknęła, lód popękał i zaczął przemieniać się w gęstą zupę. Wieczorem wiatr uderzył z całą siłą, nie wyobrażamy sobie co by były gdybyśmy nie zdążyli... Po zejściu do bazy nasze namioty rozbite były już w topniejącej lodowej pulpie. Dzisiaj 26 lutego pod ścianami Storoen jest już woda, fiord w wielu miejscach całkowicie się roztopił. Za kilka dni pewnie znów się zmrozi. Cały czas chodzi mi po głowie myśl, że ten jeden dzień opóźnienia mogłoby spowodować odcięcie nas od świata na dłużej niż byśmy tego chcieli. Mieliśmy dużo szczęścia.

Odkryty przez nas mur skalny Oqatssut (lokalna nazwa) jest dość kruchy, przypuszczamy, że latem może okazać się jeszcze dość ryzykowny. Warto jednak mu się jeszcze dokładnie przyjrzeć. Znajduje się tak sporo ciekawych miejsc pod nowe drogi.

Jeszcze długo będziemy przeżywać naszą wspaniałą przygodę, na pewno jeszcze od nas kilka historii usłyszycie 😊 Cieszymy się, że udało się spełnić nasze wielkie marzenie.



A tak oto wyglądają techniczne dane naszej drogi:

Grenlandia, West Coast, Oqatssut Wall. New line: FRAM, 700 m, 17 wyc. M5, A3, C2, VI Big Wall 10-24.02 First Winter Big Wall in Greenland.

Na stanowiskach ze względu na dużą kruszynę postanowiliśmy osadzać spity 12 szt. do zjazdu oraz holowania.

Wielu osobom oraz markom należą się nasze wielkie podziękowania. Nie byliśmy tutaj sami tylko z Wami. Z Waszym twardym wsparciem! Sławku Ejsmondzie miałeś być tutaj z nami jako towarzysz wyprawy, niestety ważne sprawy zatrzymały Cię w domu. Dziękujemy, że zostałeś z nami we wszystkich przygotowaniach. Nasi bliscy swoje przeżyli, dziękujemy za to że rozumiecie coś czego nie można zrozumieć tylko... poczuć. Wielu z Was trzymało za nas kciuki i wysyłało dobrą energię, jesteście najlepsi!

W przyszłości jeszcze o tym miejscu napiszemy bo warto zapaść się w ten rejon latem i zimą, polecamy Uummannaq a szczególnie oraz domki hostel AVANI prowadzone przez Antona, który

zaopiekował się nami w czasie tej wyprawy. Sprawdzonego gościa, można na niego liczyć. Bardzo Ci dziękujemy z wsparcie naszej wyprawy!

Na koniec bardzo ważne podziękowania ode mnie dla mojej włoskiej rodziny CAMP zajmującej się produkcją sprzętu do tego typu skalnych, wspinaczkowych praktyk. Dzięki Wam czuje się gotowy, bezpieczny sprzętowo oraz zabezpieczony finansowo. Poza sprzętem płynie do mnie z PREMANY, dobra, przepełniona pasją do gór i życzliwością energia.

Poniżej znajdziecie bardzo ważną listę marek, które nas wsparły rzućcie okiem proszę, oni stoją za takimi ludźmi jak my i to dzięki nim możemy wciąż odkrywać świat. Polecamy każdą z nich ponieważ stoją za nimi ludzie z krwi i kości.

W wyrazami podziękowania za dofinansowanie wyprawy,

Marcin Tomaszewski- kierownik wyprawy

Paweł Hałdaś

